

HISTORIA, KTÓREJ WCZEŚNIEJ NIE OPOWIEDZIANO

PSYCHO PACI

GORMAN STATE TO JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH SZPITALI PSYCHIATRYCZNYCH W USA, PRZEZNACZONY DO LECZENIA NAJGORSZYCH PRZYPADKÓW PACJENTÓW. W BLOKU C ZAMKNIĘCI ZOSTALI ZBRODNIARZE WOJENNI, SERYJNI MORDERCY I KANIBALE.

STEPHEN SEAGER

FILIA

STEPHEN SEAGER

**PSY
CHO
PACI**

Przełożył
Jan S. Zaus

FILIA

Ofiarom i ich rodzinom.

Personelowi i jego rodzinom.

Pacjentom i ich rodzinom.

„I otrze z ich oczu wszelką łzę (...)
Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu...”
APOKALIPSA ŚW. JANA 21,4

NOTA AUTORA

SZANUJĄC PRAWO PACJENTÓW i moich współpracowników do prywatności, jedynym prawdziwym nazwiskiem, jakiego użyłem w tej relacji, jest moje własne. Zmieniłem też miejsca akcji. Wypadki, chociaż wiernie je odtworzyłem, nie zdarzyły się tym konkretnym bohaterom, w dokładnie tym czasie i w taki właśnie sposób. Jednak świadomie nie zmieniłem ani jednego istotnego faktu czy zdarzenia, w którym uczestniczyłem albo którego byłem świadkiem.

Stanowy szpital psychiatrii sądowej (*forensic state mental hospital*) jest ze swej natury środowiskiem wyizolowanym. Podczas gdy ogromna większość osób cierpiących na choroby umysłowe nie jest przestępcami ani też nie wykazuje tendencji do popełniania czynów gwałtownych, większość tych, które odsyła się do szpitali psychiatrii sądowej, już jest albo będzie takimi.

Stanowy szpital psychiatrii sądowej nie jest miejscem bezpiecznym. Jestem pełen podziwu dla tutejszego personelu, pełniącego służbę w obliczu wielkiego wyzwania. Nigdy nie tracą z oczu cierpień swoich pacjentów. Po-

dziwiłam również samych pacjentów, którzy przebywają tu pod ogromnie uciążliwym przymusem.

Wszyscy pytają mnie, dlaczego Napa State Hospital (Szpital Stanowy [Psychiatryczny] w Napie) jest takim budzącym niechęć, niebezpiecznym miejscem. I dlaczego nie ma w nim strażników? Odpowiedzią będzie mój pierwszy dzień w Gomorze: nie możesz być jednocześnie w szpitalu i w więzieniu.

Prawa pacjentów i obecnie obowiązujące przepisy dotyczące zdrowia psychicznego są ze sobą dobrze skorelowane, tworząc spójny system, w którym to prawa pacjentów są najważniejsze, co często bywa jednak niebezpieczne dla personelu szpitala i inny chorych.

Od lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych szpitale psychiatrii sądowej ponoszą skutki działania ruchu antypsychiatrycznego¹. Główny nurt filozoficzny ruchu mówi, że choroba umysłowa nie jest prawdziwą chorobą, lecz reakcją na traumę albo krzywdy wyrządzone

¹ Termin „Anti-Psychiatrii” wprowadził brytyjski psychiatra David Cooper (1967). Zmienił on teorię i praktykę głównego nurtu psychiatrii. Ruch ten wyrządził więcej szkody niż pożytku w leczeniu pacjentów, twierdząc, że medyczne leczenie psychiatryczne pacjentów jest szkodliwe. Zwolennicy ruchu uważali, iż psychiatria wykorzystuje narzędzia przymusu, polegające na nierównym stosunku sił pacjent–lekarz (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

jednostce przez współczesne społeczeństwo. W efekcie członkowie ruchu uważają, że leczenie psychiatryczne – czytaj: medyczne – może uczynić więcej szkód niż pożytku. Otwarcie twierdzą, iż szpital psychiatryczny jest tylko więzieniem karzącym tych, którzy sprzeciwiali się arbitralnym normom społecznym. A to prowadzi do konkluzji, że jeżeli rasizm, ubóstwo, niesprawiedliwość, społeczna nierówność (a także sama psychiatria) zostaną zlikwidowane, to wraz z tym znikną choroby umysłowe.

Jednak wiedza współczesnej medycyny udowodniła coś wręcz przeciwnego. Główne zaburzenia umysłowe w istocie strukturalnie są chorobami mózgu, podobnie jak zaburzenia pracy serca są strukturalnie chorobami samego serca. W instytucjach państwowych i w samych szpitalach pokutuje ciągle błędne przekonanie ruchu antypsychiatrycznego, a to z kolei wpływa zarówno na politykę stanową, jak i całego państwa.

Winę za ten problem ponoszą też sami psychiatrzy. Pozwalamy ruchowi antypsychiatrycznemu rozwijać się w niezmiennym kształcie. Niektórzy z nas czynnie w nim uczestniczą. Jesteśmy skłonni opróżniać szpitale stanowe, a naszych pacjentów wypuszczać na ulice. Umywamy ręce i płaczemy nad ich losem, tolerując rozszerzającą się epidemię przemocy wobec naszych nowych pacjentów w takich miejscach jak Napa State,

gdzie ogłasza się i prawnie sankcjonuje znęcanie się nad wieloma osobami, nad którymi powinniśmy rozpościć parasol ochronny.

PRZEDMOWA

JA I RAYMOND BOUDREAUX siedzieliśmy po obu stronach chybotliwego, drewnianego stołu. On blisko drzwi. I to był błąd.

Ograniczoną przestrzeń tego miejsca oświetlały dwie sufitowe jarzeniówki. Ściany pomalowano na kolor kha-ki. Jedno małe okienko w drzwiach wychodziło na korytarz. Lipcowe powietrze było parne, nieruchome. Moje krzesło skrzypiało i trzeszczało, gdy przesuwiałem je po podłodze wyłożonej linoleum.

– Witam, panie Boudreaux – powiedziałem. – Jestem doktor Seager.

Boudreaux nie odpowiedział. W szarobłękitnej szpitalnej bluzie i luźnych spodniach prezentował się masywnie. Był silnie zbudowanym czarnym mężczyzną o niezwykle szerokich ramionach. Czulem na sobie jego nieruchomy wzrok.

– Panie Boudreaux...? – spróbowałem ponownie. Boudreaux nawet nie mrugnął. Poruszyłem się zaniepokojony, zastanawiając się, jak długo ktoś może patrzeć, nie mrugając oczami.

Jestem psychiatrą. Zostałem zatrudniony do kierowania specjalnym oddziałem w dużym stanowym szpitalu psychiatrycznym. Był to rodzaj niebezpiecznego, niepokojącego miejsca, przypominającego filmowy Baltimore State z *Milczenia owiec*.

Po tygodniowym przeszkoleniu przyjąłem pierwszego pacjenta, Raymonda Boudreaux, z którym teraz rozmawiałem sam na sam. Było już późno i potem miałem wrócić do domu.

– Jestem pańskim nowym lekarzem – oznajmiłem. – Jak się pan czuje?

Następna przerwa. Potem dotąd nieporuszona twarz Boudreaux zmieniła wyraz.

– Jesteś kurewskim wampirem, prawda? – uśmiechnął się. W jego gładkim jak szkło głosie czuło się ślady pochodzenia kreolskiego. Poglądził się po głowie, obserwując mnie jak zaciekawiony pies. Jego oczy zwięzły się. Czułem, jak żywiej bije mi serce.

Szpital psychiatrii sądowej nie jest normalnym szpitalem dla psychicznie chorych. Tu pacjenci są nie tylko osobami chorymi psychicznie, ale też przestępcami. Tak jak powszechnie znani James Holmes albo Jeffrey Dahmers, którzy urządzali strzelaniny w szkołach.

Raymonda Boudreaux widziałem w CNN, gdy był po raz pierwszy aresztowany.

Oddech Boudreaux przyspieszył.

– Ty i ten pieprzony prokurator okręgowy – rzekł – obaj w tym tkwicie. Znam takich jak wy. Potraficie człowieka zaszczyć na śmierć. A potem wysiecie z trupa całą krew.

Boudreaux urodził się w Nowym Orleanie. Ukończył Yale, uzyskując stopień magisterski z biznesu i administracji. Pracował w dyrekcji banku w San Francisco. Potem zachorował. Miesiąc po odejściu z pracy zabił strzałami ze śrutówki swego szefa i kilku współpracowników.

– Uduśzę tego pedała prokuratora okręgowego – warknął Boudreaux, wstając. – Albo ciebie. – Jego masywna sylwetka częściowo zasłaniała drzwi i boleśnie uświadamiała mi, jaki popełniłem błąd. Spanikowałem i też wstałem.

Łapami wielkości patelni Boudreaux chwycił brzeg stołu i pchnął go, przypierając mnie ciasno do ściany. Krzesło zaskrzeczało, przesuwając się po podłodze. Gorączkowo wlepiłem wzrok w okienko w drzwiach i patrzyłem na korytarz – jednak nikogo tam nie zobaczyłem. Sięgnąłem do pasa alarmowego, jaki dostaliśmy w razie wystąpienia podobnego zagrożenia, ale przypomniałem sobie, że zostawiłem go w moim gabinecie.

Czubek ogolonej głowy Boudreaux zrosiły krople potu.

– Nie ruszaj się, sukinsynu – warknął z wściekłością i pchnął silniej stół.

W chaosie przerażających myśli przebiegających przez mój umysł pojawiła się też rada, jakiej udzielił mi kiedyś instruktor w szkole medycznej: „Jeżeli zostaniesz przyparty do muru przez wściekłego pacjenta, nie przerywaj rozmowy”.

– Opowiedz mi o swoim przestępstwie.

Na szyi Boudreaux nabrzmiały żyły, oczy rozszerzyły się. Stół uderzył w kości moich nóg. Boudreaux kilka razy westchnął, potem zmniejszył nacisk, opuścił głowę, jego wzrok złagodniał. Puścił stół, usiadł i przyłożył dłoń do czoła. Teraz wydawał się jakiś mniejszy, słabszy.

– Zabiłem moich najbliższych przyjaciół – rzekł wolno. – Jaki człowiek robi coś takiego?

Wysunąłem się zza stołu.

– Taki, który jest chory – odparłem, podchodząc do drzwi. Minałem Boudreaux i chwyciłem gałkę drzwi. – Dlatego jesteś tu, a nie w więzieniu. Ty nie jesteś zły, tylko chory.

Otworzyłem drzwi, wyjrzałem na długi korytarz i szybko kiwnąłem na Lolę Palanqui, pielęgniarkę oddziałową i na dwóch pielęgniarzy. Nogi trzęsły się pod mną, ale zdołałem odwrócić się do Boudreaux.

– Będziesz grzeczny?

Boudreaux milczał.

– Oni pomogą ci wrócić do pokoju – powiedziałem i gdy zjawili się, odstaąpiłem niepewnie na bok. Boudreaux eskortowało dwóch sanitariuszy.

Ciemnowłosa, trzydziestoletnia pielęgniarzka Palanqui stała przede mną z rękoma wspartymi na biodrach. Niemal dotykaliśmy się nosami butów. Drugi raz zostałem przyparty do ściany. Nie zwracając uwagi na to, że krzywię się z bólu, wpatrywała się we mnie ze złością.

– Był pan tu sam na sam z Boudreaux? – zapytała z charakterystycznym dla niej angielskim akcentem z domieszką tagalogu używanego na Filipinach.

– Tak.

– Nie mówili panu, że nie wolno tego robić?

– Mówili.

– On mógł pana zabić.

Westchnąłem głęboko.

– Wiem. Byłem naprawdę przerażony...

– Nie nauczył czegoś pana tamten pański pierwszy straszny dzień? – zapytała.

Dotknąłem blizny na potylicy.

– Myślałem, że...

Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Jesteś tu nam potrzebny, doktorze. – Palanqui położyła mi rękę na ramieniu. – Proszę o więcej rozwagi.

Osunąłem się na podłogę.

Podjąłem pracę w szpitalu, uważając, że będę mógł pomóc, ale omal nie doprowadziłem do tego, że ja sam, albo ktoś inny, prawie został zabity bądź znalazł się w niebezpieczeństwie.

Boudreaux, idąc na kolację z innymi pacjentami, zawołał z końca korytarza:

– Dzięki, doktorze! – I kiwnął mi ręką.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zwariowany Kapelusznik:

– Jaka jest różnica między krukiem a piórnikiem?...

– ...

– Myślisz, że potrafisz znaleźć odpowiedź na to pytanie? – rzekł Kapelusznik.

– Nie, poddam się – odparła Alicja. – Jaka jest odpowiedź?

– Nie mam najmniejszego pojęcia – rzekł Kapelusznik.

LEWIS CARROLL, „ALICJA W KRAINIE CZARÓW”

PIERWSZEGO DNIA PRZYBYŁEM wcześnie do pracy w Napa State Hospital, jednym z największych amerykańskich szpitali dla psychicznie chorych. Powstały w poprzednich stuleciach zespół szpitalny rozciągał się na obszarze setek akrów leżących w nieprzystępnym, odosobnionym krańcu doliny, z dala od ludzkich oczu.

Po minięciu nierzucającego się w oczy zjazdu z drogi łączącej się z Magnolia Lane znalazłem się na długiej drodze dojazdowej, obrzeżonej ogromnymi, rozłożystymi wiązami i ozdobionej dziewiętnastowiecznymi rezydencjami. Spędziłem dokładnie tydzień, żeby się w nich rozeznać.

**ZABIŁEM MOICH NAJBLIŻSZYCH PRZYJACIÓŁ – RZEKŁ
WOLNO. – JAKI CZŁOWIEK ROBI COŚ TAKIEGO?
WYSUNĄŁEM SIĘ ZZA STOŁU.
TAKI, KTÓRY JEST CHORY – ODPARŁEM, PODCHODZĄC
DO DRZWI. – DLATEGO JESTEŚ TU,
A NIE W WIĘZIENIU.**

Kiedy psychiatra Stephen Seager rozpoczął pracę w kalifornijskim szpitalu psychiatrycznym Gorman State, nazywanym powszechnie Gomorą, pracował w niejednej tego typu placówce. Jednak do tego, co zobaczył, przeżył i z kim miał do czynienia w środku, nie mógł przygotować się w żaden sposób.

Książka Seagera to szczerza, refleksyjna i porywająca relacja doświadczeń z terapii prowadzonych w Gorman State. Psychiatra pozwala nam zajrzeć do przerażającego świata zamieszkanego przez najgorszych psychopatów, do którego tylko nieliczni mają wstęp.

**GORMAN STATE TO MIEJSCE,
W KTÓRYM PANUJE NIWYOBRAŻALNA PRZEMOC.**

cena 42,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIA

NA FAKTACH

